

Boris Pahor

Przejaw wyższej kultury

Przyszedł po nią na zaplecze, po południu. Właśnie zapisywała dostawę dwóch łózek małżeńskich. Właściciel przypadkowo był akurat w sklepie, ponieważ czekał na spóźniającą się żonę; obrzucił nieprzyjaznym i zarazem znużonym spojrzeniem mężczyznę, o którym wiedział wszystko, co trzeba, jeszcze zanim ten wyjął, skąd przychodzi.

– Co ja teraz zrobię bez buchalterki – powiedział, patrząc na nią, a mimo to sprawiając wrażenie, że myśli na głos. Na intruza nie zwracał już więcej uwagi, tak że ten jakby z potrzeby, aby zaznaczyć swoją obecność, odezwał się machinalnie i bez przekonania:

– Niedługo wróci.

Kiedy kroczyła między meblami, wydawało jej się, że teraz już wie, czemu widok samotnych szafkojarzył jej się zawsze z pozbawieniem wszelkich praw, i zdała sobie sprawę, że nieprędko otoczy ją przyjemny, ostry zapach lakieru. A kiedy usłyszała, jak właściciel mówi: „Do widzenia, Emo”, ton tego pożegnania sprawił, że poczuła się jak członek jego rodziny i jakby w tym momencie również on był wystawiony na cios i zagrożony. Tak, miała wrażenie, że jest córką, która wbrew własnej woli przysparza rodzicom kłopotów i smartwień, a jednocześnie przygotowuje ich do drogi, którą prędzej czy później wszyscy będą musieli przebyć.

Ta nieoczekiwana więź rodzinna z żydowskim właścicielem szybko rozplynęła się na chodniku, kiedy zobaczyła wokół siebie uliczny ruch, który kierował się ku ulicy Carducciego¹ i oddalał się od niej w stronę pomnika Rossettiego. Przed oczami miała tramwaj, jego najdrobniejsze szczegóły; wieczorem, turkocząc, odjedzie bez niej do dzielnicy Barcola. Razem z tęsknotą po mamie Danila nagle naszała ją myśl, że wszystko, co głośnie, pozostanie poza nią, podczas gdy ona znajdzie się pośrodku ciszy, po drugiej stronie tego, co żywe. Wtedy zbuntowała się przeciw panicznemu uwięzieniu w posępnej chmurze i zapragnęła być spokojna, myśląc o Danilu, który bez wątpienia kroczyłby pewny siebie, gdyby był na jej miejscu. A tak właściwie, czego od niej chcą? Bo cały czas miała poczucie, jakby to było coś naturalnego, że po nią przyszli, a dopiero teraz zadała sobie pytanie, z jakiego powodu się na to zdecydowali. Z powodu książeczek dla dzieci, z powodu tych roznoszonych pakunków? Na myśl o tym przez jej świadomość przeniknął promień zadowolenia,

¹ Ulice, pomniki i budynki, których nazwy są wymienione w tekście, znajdują się w centrum Triestu.

że w poczet swoich zasług może zapisać ważną działalność, i przełamała się, żeby nie patrzeć na towarzyszącego jej mężczyznę. Dzięki temu mogła iść, wyobrażając sobie, że jest sama i kroczy przez niewyraźną mgłę szumów, która oddala od niej cały zewnętrzny świat. Już kilka razy tak szła, kiedy wracała na Stare Miasto po bezskutecznych poszukiwaniach pracy. Widziała, że idą w kierunku kościoła świętego Antoniego, okien zakrystii, i wiedziała, że zбочą w prawo, w stronę Kanału, bo tam stoi dom, w którym zajmują się takimi sprawami, a mimo to wydawało jej się niemożliwe, że ktoś zagraża jej wolności; świadomość tej niesłychanej niesprawiedliwości rodziła w niej wrażenie, że jej stopy nie dotykają ziemi, że to nie ona kroczy obok nieznanego. Nie, naprawdę wcale się boi, przeciwnie; tylko to otepienie, które pęta jej ciało, ta niemoc przeszkadza jej w tym, żeby uniosła się nad mgłą i dotknęła rzeczywistości, w której dzisiaj wieczorem nie podejdzie stromym zboczem do małych drzwiczek, do pokoiku z wąskimi półkami książek. A kiedy wyraźnie ukazały jej się grzbiety tomów z tytułami *Obrazy ze snów*, *Wzorce Wita*, *Wiersze Srečka Kosovela* i, na dwóch, *Pod swobodnym słońcem*², odpędziła je wszystkie od siebie, żeby nie przeszkadzały jej w trzeźwym, automatycznym wejściu do tego budynku, który stoi właśnie tam, na rogu, naprzeciw klasycystycznego portyku kościoła. I pomyślała, że nigdy nie lubiła tych grubych kolumn ani trójkątnego frontonu nad nimi, ani schodów, które, jak wszystko inne, były zanieczyszczone przez gołębie; a jednocześnie widziała, że przechodzi obok sklepu ze świętymi obrazami, wieńcami z kwiatów i krzyżami, a ogromna liczba wystawionych przedmiotów sprawiła, że nagle w sercu poczuła ciężar, jakby tknęło ją wystawie, że zastawiono na nią ciemną zasadzkę. Wtedy jej usta same wyszeptały „Srečko”³. Mężczyzna idący po lewej stronie obrócił się w tym momencie ku niej i zwrócił uwagę, że muszą przejść przez ulicę. Jednak ruch jego ręki był zdawkowy, jakby wiedział, że ona na pewno zna miejsce, gdzie prędzej czy później kończą wszyscy źli ludzie.

Kiedy wchodziła na trzecie piętro, przypomniał jej się kapitan żeglugi wielkiej Marijan Čotar, którego zwabili z Jugosławii, wysyłając fałszywy list o śmiertelnej chorobie jego ojca, i który w trakcie przesłuchania wyskoczył przez okno tego piętra na bruk ulicy Machiavellego. I znów pomyślała o nim chwilę potem, kiedy już siedziała za stołem, a przesłuchujący ją mężczyzna odwrócił się w kierunku szafy; wtedy zerknęła na to okno, zasłonięte już przez zmierzch, i jednocześnie przyszło jej na myśl, że dobrze zrobiła, ukrywając książkę – w której przeczytała o historii Čotara – w blaszanym pudełku, wewnątrz muru. Przeszedł ją dreszcz, bo ujrzała, jak męskie ciało leci i roztrzaskuje się o bruk, a w następnej chwili niepokój w jej mięśniach wynikał już z przecucia możliwych tortur. Wszystko, co słyszała i czytała o wrzącej wodzie w naczyniu, w którym więzień ma stopy, o igłach wbijanych pod paznokcie, potęgowało teraz jej napiętą uwagę. Jednak chudy człowiek, który siedział po drugiej stronie stołu, nie wydawał się szczególnie zapalczawy, w jego zachowaniu można było nawet dostrzec przebłycki ogłady.

To prawda, że wszystko toczyło się we właściwym stylu i tonie wtedy, gdy wypytywał o jej powiązania z Rikiem. Ktoś ich musiał śledzić, kiedy razem wyszli z bramy na ulicy świętego Franciszka i długo rozmawiali po drodze, a potem usiedli w kawiarni na dworcu. Jego oczywiście dobrze znają, bo jest regularnym gościem Coroneo⁴. A jednak to pech zostać zaaresztowanym, można powiedzieć, po pierwszym spotkaniu, które w do-

² Znane dzieła literatury słoweńskiej, wydane w latach 1912–1927. Ich autorami są kolejno: Ivan Cankar, Oton Župančič, Srečko Kosovel i Fran Saleški Finžgar.

³ Srečko – imię przyjaciele bohaterki.

⁴ Coroneo – zlokalizowane w centrum Triestu więzienie i areszt dla mężczyzn.

datku było tylko wymianą poglądów, a właściwie ciągiem jej sprzeciwów i jego uzasadnień. Zapewne kiedy indziej by po nią nie przyszli, ale akurat teraz sprawa książek była dla nich solą w oku, co też szybko dało się wyczuć w zachowaniu Chudego, kiedy skończyły mu się pytania o Rika. Co jej w gruncie rzeczy zarzuca? Że siedziała z młodym chłopakiem w kawiarni? To przecież nie działalność antypaństwowa, nawet jeśli ten młodzieniec jest znanym wyrotowcem – w końcu mogli się sobie zwyczajnie spodobać. I to właśnie powiedziała Chudemu. A on, jakby to wszystko go w ogóle nie dotyczyło, siedział tylko skupiony i zamyślony. Dopiero kiedy przeszedł do sprawy bożonarodzeniowych pakunków, przebudził się i ożywił, jakby stanął na twardym i znajomym gruncie, gdzie czuje się jak w domu. Wnet jednak spostrzegła, że wie, gdzie pakunki zostały rozdzielone i co się w nich znajdowało, lecz nic mu nie wiadomo na temat jej udziału w tej akcji. Możliwe, że któryś z informatorów wspomniał mu o niej w związku z tą sprawą, ale na pewno nie przekazał żadnych dokładniejszych danych. Dlatego Chudy podniesionym głosem ostrzegła ją przed konsekwencjami wypierania się, ale będzie musiał poprzestać na groźbach. Albo wie coś więcej, ale w tym momencie nie chce jeszcze tego wykorzystać. To niemożliwe. Nie, to niemożliwe, żeby czekał, aż przyprowadzą jeszcze kogoś innego, i będzie mógł procedować z dwiema osobami jednocześnie. Właśnie świadomość, że mężczyzna tylko ją straszy potokiem słów, napełniła ją jakąś nieznaną dotąd odwagą języka, której chwyciła się jak liny na rogu placu przy Czerwonym Moście w czasie bory⁵.

– Nie roznosiłam ich – powiedziała – ale gdybym to robiła, byłabym z tego dumna.
– Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, co mówi? – spytał zaskoczony i spojrzął na nią, jakby nie wierzył własnym uszom.

A ona patrzyła na egzemplarz *Ciasteczek*⁶, który trzymał cienkimi palcami prawej ręki, i nagle opanowała ją gorzka myśl, że jedno dziecko zostało bez książeczki, ale w tym samym momencie zaczęła się pocieszać, że policja może bez trudu zdobyć egzemplarz *Ciasteczek*, nie musi w tym celu rekwirować jej jednemu z obdarowanych dzieci.

– Pani wie, co jest tu w środku? – spytał, nadal oczekując wyjaśnienia jej poprzedniej wypowiedzi.

– Oczywiście, że wiem. Wierszyki dla dzieci, między innymi takie, które napisał największy współczesny słoweński poeta dla swojego małego synka i które dziś czytają wszystkie słoweńskie dzieci – odpowiedziała jednym tchem.

– Tutaj są Włochy i książki dla wszystkich dzieci są takie, jakie wskaże faszystowska władza – powiedział i z trzaskiem uderzył *Ciasteczkami* w szybę biurka; ale nie był jeszcze całkowicie rozgrzany; wydawało się jej, że nadal nie może uwierzyć, iż jej prowokacyjne słowa naprawdę zostały wypowiedziane.

– Słoweńskie dzieci mają prawo do książek w języku ojczystym – powiedziała, nie odwracając wzroku od jego oczu. – Po zakończeniu wojny światowej święcie nam to obiecywano. Jego usta się skrzywiły.

– Obietnice ówczesnych zepsutych polityków nie mają żadnej wartości.

– Nie powiedziałabym, że poszanowanie praw człowieka ma coś wspólnego z zepsuciem.

⁵ Bora – silny i zimny wiatr, charakterystyczny dla wschodniego wybrzeża Adriatyku. W dniach, w których wieje szczególnie silna bora, na ulicach Triestu rozwieszane są liny pomagające przechodniom utrzymać się na nogach.

⁶ *Ciasteczka* to tytuł książki dla małych dzieci, wydanej po słoweńsku w Gorycji w 1926 roku.

Wtedy nieoczekiwanie się uśmiechnął, jakby dostrzegł w tej ciągłej wierze słoweńskiego ludu dawanej słowom włoskich przywódców pozytywny fakt, który zasługuje na serdeczny komentarz.

- Nasze książki dla dzieci są pełne przepięknych wierszy – powiedział życzliwie.
- Nikt tego nie ukrywa, ale każdy najbardziej lubi swoje.
- Ale nie ma porównania między pięknym językiem Dantego a narzeczem bez historii.
- Przede wszystkim nie jest prawdą, że nasz język nie ma historii. Ale nawet gdyby tak było, podoba nam się taki, jaki jest.
- To znaczy, że nie podoba się wam język włoski.
- Miłość do własnego nie wyklucza poszanowania cudzego. Ktoś może uwielbiać język francuski, ale zawsze dawać pierwszeństwo własnemu.
- Pani zna francuski? – Wydało jej się, że w jego spojrzeniu błysnęła iskierka podziwu, ale już w następnej chwili to złudzenie się rozwiało i Chudy wstał, bezwiednie ściskając w dłoni *Ciasteczka*.
- Jesteśmy tutaj, we Włoszech, i obywatele tego państwa mają przestrzegać obowiązującego w nim prawa!
- No tak – odrzekła spokojnie. – Właśnie dlatego musimy po kryjomu wychowywać dzieci w miłości do słoweńskiej kultury.

Jego wściekłość na moment się zatkała, jakby jej zabrakło tchu.

- Czyli przyznaje się pani do udziału w akcji z książkami?
- Powiedziałam „my” w znaczeniu „Słoweńcy”, „słoweńska mniejszość we Włoszech”.

Wtedy przeszedł od stołu na środek pokoju, ruszył ku niej, znowu wrócił do stołu i uderzył weń trzymanymi w ręce *Ciasteczkami*.

- Rozumiecie czy nie, że nie ma żadnej szczególnej mniejszości w naszym państwie, że jej nie może być i nie będzie?! Rozumiecie, że wasza twarda głowa to oznaka czystej głupoty, że wasz opór jest kretyński, jest przejawem niskiego poziomu rozwoju tych włoskich obywateli, których podniesiemy z nicości mimo waszego sprzeciwu i wbrew wam?!

Mówiąc to, walił *Ciasteczkami* w stół, jakby stawił kropki na końcu zdań.

Jej w tym momencie było naprawdę żal książeczki, która wyginała się w jego dłoni, dlatego nawet nie myślała o znaczeniu jego słów.

- Tam w środku są wiersze dla dzieci – powiedziała. – Wiersze, które mają wszystkie narody świata, dlatego nie powinien pan tak się z nimi obchodzić.

Gwałtownie się obrócił i w tym samym momencie poczuła na policzku okładkę, palącą jak rozgrzana blacha. I sama nie wiedziała, jak musiała na niego spojrzeć, że zastygł. Zabrało mu słów. Stał z wyciągniętą ręką, z której wypuścił książkę, leżącą teraz na podłodze. W pierwszym momencie chyba naprawdę chciała się na niego rzucić, a natychmiast potem przyszło jej na myśl, żeby raczej schylić się i podnieść *Ciasteczka*. Zapewne jego zawieszenie między gniewem a osłupieniem sprawiło, że zamiast tego przemówiła.

- To miał być namacalny przejaw tej wyższej kultury, dla której mamy poświęcić duszę?
- powiedziała cicho, jakby sama do siebie.
- Silenzio! – W jego głosie było więcej rozdrażnienia niż krzyku. Szybko, prawie jakby kroczył po narysowanej prostej linii, podszedł do guzika i wcisnął go, żeby przyszedł po nią funkcjonariusz.

Tłumaczenie z języka słoweńskiego: **Paweł Penszko**

⁷ Ciszal (wł.)